

### Fragment 1:

Była godzina ósma rano, kiedy obudził mnie gwałtowny wstrząs powietrza. Gdzieś w pobliżu wybuchła bomba. [...] Wychodzę na dziedziniec. Pusto, żandarmi w bramie przyklejeni do ścian, w oczach przerażenie. Nad nami już nie warkot, lecz wycie pikujących samolotów i eksplozja za eksplozją. [...] W prawo cała ulica zasypana gruzem. [...] Skręcam wobec tego w lewo, by jechać przez Traugutta. Wprost przede mną straszliwy płomień i olbrzymi słup czarnego dymu. To wyróżnęła bomba gdzieś koło „Europejskiego” czy Trębackiej [...]. Pusto, świsty bomb i nieustannie, jedna po drugiej, eksplozje.

### Fragment 2:

Wychodzę na Marszałkowską, jest późna godzina wieczorna. Widno, przeraźliwie widno, na dodatek zerwał się suchy, gorący wiatr, który niesie iskry, żar i gorący, rozpalony popiół. [...] Co chwila z przeraźliwym trzaskiem pękają granaty. Biją dalej na nieszczęsne miasto, na palące się ulice, na oszalałą z przerażenia ludność... [...] Nikt nie ratuje, więc ogień przenosi się z miejsca na miejsce, z domu do domu, niektóre całe już ulice, jak Traugutta, Wierzbowa, Świętokrzyska, Nowy Świat, stoją w ogniu, palą się dziesiątki i setki domów. [...] Chcę iść w stronę Wielkiej, Bagna, dzielnicy żydowskiej, bo tam podobno największe zniszczenia i pożary. [...] Wśród rozżarzonych ogniem ulic biegną ludzie. Krzyczą coś przeraźliwie, w rękach jakieś tobołki, walizki, rozpaczliwy szloch małych, bezbronnych dzieci. Ci ludzie uciekają z kamienicy do kamienicy, z domu do domu, stąd ich wyrzuca przenoszący się ogień, zamykają przejścia walące się domy. Biją w tych oślepych, oszalałych z przerażenia ludzi nowe serie, nowe pociski.